Nr 175 Kraków, Sobota dnia 4 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Tysiąc piszących.

V.

HARACZE LITERACKIE.

Dobry dziennikarz i publicysta angielski, utalentowany autor francuski, zdolny powieściopisarz niemiecki dorabiają się miljonowej fortuny, a bodaj wiodą żywot spokojny, wygodny, dostatni, bez troski o pierwsze potrzeby życia dla siebie i swej rodziny. W Polsce nie było i nie ma takiego przykładu. Jeden Kraszewski miał z literatury dochody wyjątkowe, ale bo też była to wyjątkowo płodna siła, a sprzyjały mu czasy i okoliczności.

Nie dość na tem, że pióro nie popłaca, ale jeszcze musi haracz, czy jałmużnę dawać na wszystkie strony. Ten haracz opłaca się znowu nałogowi skąpienia grosza na drukowany papier. Napisałeś biedaku, znalazłeś nakładcę, zapłacił ci po 20 złr. od arkusza, i wziąłeś za pracę półroczną, mozolną, ciężką aż 600 złr., no, niechby ośmset guldenów. Ale to rzecz wyjątkowa! Dał ci księgarz 10 egzemplarzy autorskich. Chcesz je schować dzieciom na pamiątkę, ale daremne pragnienia. Spotyka cię bogaty kuzyn:

— Widziałem twoją książkę na wystawie księgarskiej i myślałem, że też będziesz o mnie pamiętał, że mi ofiarujesz egzemplarz.

Cóż robić? Bierzesz jeden z dziesięciu, piszesz dedykację: „Kochanemu X. X. w upominku autor" i posyłasz bogatemu kuzynowi. Takich kuzynów, przyjaciół, kolegów dziesiątki, setki. Niepodobna odmówić, więc rozdałeś owe 10 egzemplarzy za dzień jeden, a rozdać ich było trzeba do stu. Wziąłeś więc od nakładcy, a on cenę kupna odtrącił od honorarjum — czyli kupiłeś własną książkę, by z niej prezenta robić, i wydałeś na to przeszło 100 guldenów, czyli może piątą część swego zarobku.

Tobie, literacie, wypadałoby w ten sam sposób powiedzieć kuzynowi:

— Zebrałeś tysiąc korcy pszenicy, wychowałeś pięć koni na sprzedaż, zapewne będziesz o mnie pamiętał i ofiarujesz mi z 10 korcy pszenicy lub jednego konia.

Założyłeś pismo. Tuziny przyjaciół, znajomych (bogatych), przeróżne Towarzystwa, nawet kasyna, atakują cię o gratysowe egzemplarze. Nie zdają sobie sprawy, że to żebranina kubek w kubek taka sama, jakby żebrano o datek miesięczny guldena z centami, ile sama prenumerata kosztuje. Pan A., pan B. nie miałby odwagi sam dla siebie prosić o taki datek, więc łączą się w korporację i sądzą, że ona żebrać może bez wstydu i upokorzenia. Ależ to już zupełna aberacja! Jest stu członków kasyna czy stowarzyszenia, zapewne na to, aby wspólnemi siłami ułatwić sobie przyjemność towarzyskiego życia, więc gdy się rozdzieli prenumeratę dwóch guldenów na stu członków, to na każdego wypadnie 2 centy miesięcznie.

I o te dwa centy żebrać?! Ba! panowie ci chcą mieć dziesięć dzienników. Słusznie; niech więc każdy da po centów 20 na miesiąc i abonament na 10 pism będzie zapłacony. Wszakże w tym celu zawiązało się owo stowarzyszenie, czy tam czytelnia, lub kasyno.

Inaczej na Zachodzie. W jednem z wielkich miast niemieckich znaliśmy nauczyciela muzyki, biedaka, który matkę i drobne rodzeństwo z pracy swej utrzymywał. Pewnego miesiąca zamiast pić po dwie szklanki piwa dziennie, pijał po jednej.

— Dla czego pan sobie odmawia tego, co dla zdrowia pańskiego potrzebne?

— Mój krewny wydał książkę; jakże jej nie kupić? Obowiązek przyjaźni i pokrewieństwa!

Przedstawiają na Zachodzie sztukę nową w teatrze. Pierwsi do kasy cisną się krewni i przyjaciele autora; poczytuję to za obowiązek prostej, naturalnej grzeczności. U nas czynią to, ale tylko ci, co się zaliczają do tak zwanego „towarzystwa", jeżeli pojawi się sztuka hrabiowskiego autora. Dobry to przykład, ale nie ma naśladowców.

W społeczeństwie mało czytającem, mniej jeszcze kupującem, mającem nałóg do pobierania haraczu od autorów i wydawców, chcącem mieć książkę za darmo, wydawcy nie zbierają fortun, autorowie zarabiają ledwie na ubogie, kłopotliwe życie, a jednak jest t y s i ą c p i s z ą c y c h, którzy na swych barkach dźwigają literaturę narodową i podnoszą ją do ogólno-europejskiego poziomu. Jest to zjawisko bardzo pocieszające, bo dowodzi, że literatura nasza nie stała się jeszcze rzemiosłem, że jest wielka siła żywotna w łonie narodu, skoro wychodzą z niego apostołowie idei. Ale śród takich stosunków nie mogłoby to trwać długo. Pragnienie dobrobytu, wrodzone człowiekowi, naturalne, a więc usprawiedliwione, weźmie górę nad porywem duszy do pióra i nie jeden talent je złamie i wyrzuci, a zabierze się bodaj do kowadła, by żyć i dać chleb rodzinie. Nastąpić musi dezercja i ów tysiąc nie będzie się uzupełniał nowym zaciągiem, ale marniał, wymierał. A jakże będziemy wyglądali bez literatury? Czemże naród jest bez niej?

Zbudźmy się, otrząśmy z nałogów, z apatji, zaliczmy książkę do koniecznych, pierwszorzędnych potrzeb naszego życia, dajmy księgarzowi pierwszeństwo przed modniarką i handelkiem, bo tego wymaga dobro społeczeństwa, wzgląd na lepszą dolę narodu. Gdy się ożywimy, ożywi się i dźwignie literatura na takie wyżyny, na jakich dziś na Zachodzie stanęła, bo nie jeden wielki talent, dziś głodem, troską przygięty, wyprostuje się i raźno podąży na wyżyny; nie jeden nowy talent stanie do apelu, a na piedestału, z talentów złożonym, stoją genjusze. Naród bez genjuszów traci prawo obywatelstwa w historji i cywilizacji.

Proces Caseria.

Sąd lugduński otoczony wojskiem; na moście, prowadzącym na drugi brzeg Saôny, mnóstwo policjantów, ścisk, rwetes do nieopisania; w krużgankach sądu tłumy dziennikarzy, rysowników, fotografów i straże tylko tych wpuszczają. Obraz niezwykły, ale bo i sprawa niezwykła: proces mordercy prezydenta Rzpltej francuskiej.

Prezydent otwiera posiedzenie, mówiąc do żandarmów: „Wprowadzić oskarżonego!" Wśród kościelnej ciszy wchodzi Caserio w otoczeniu 5 żandarmów. Młody ten człowiek jest nader pospolitym typem. Ostro zarysowane policzki, odstające uszy, głęboko osadzone oczy, nos śpiczasty, silne szczęki i rzadki zarost — oto rysopis mordercy. Ma na sobie jasne ubranie i takiż okrągły kapelusz, który zaambarasowany zdejmuje, uśmiechając się idjotycznie. Prezydent zwraca mu uwagę, że pewną część przysięgłych może wykluczyć, na co odpowiada Caserio w grzeczny i skromny sposób.

Następuje odczytanie aktu oskarżenia, zawierającego znane szczegóły. Caserio świdruje wzrokiem czytającego, raz po raz ściąga usta w nerwowy grymas, ocierając je dłonią. Wygląda wielce zainteresowany, ale zarazem i przygnębiony.

Przewodniczący: — Byłeś dobrym młodzieńcem. Wzburzałeś się tylko często za najmniejszym powodem.

Caserio z początku nie rozumie, gdy zaś tłómacz mu objaśnia, wzrusza ramionami.

Przew.: — Chcieli cię przedstawić jako ascetę i wroga kobiet. Tymczasem my wiemy coś wręcz przeciwnego. W r. 1893 byłeś w szpitalu, zresztą czułeś się zawsze zdrów?

Caserio: — Tak.

Przew.: — Zapytuję, czyś poczytalny?

Caserio: — Najzupełniej, biorę na siebie całą odpowiedzialność.

Morderca mówi bardzo niezrozumiale i pomaga sobie po włosku. Często zwraca się do tłómacza, gdy nie rozumie wyrażeń prezydenta.

Przew.: — Opuściłeś rodzinę swoją, która napróżno starała się odwieść cię od anarchizmu.

Caserio: — Kocham moją matkę, ale rodziną moją jest cała ludzkość. Wszyscy ludzie są mi rodziną.

Przew.: — Znasz-że najwybitniejszych anarchistów włoskich?

Caserio: — Jeżeli ich znam, to przecie ich nie zdradzę, nie jestem policjantem.

Przew.: — Policja wykonuje swój obowiązek.

Caserio: — I ja swój także. Nie pytaj się mnie pan więcej o wspólników. Odpowiedziałem raz na zawsze.

Przew.: — Płakałeś raz w medjolańskim teatrze, gdy odbywało się na scenie stracenie Marji Antoniny, potem sam zamordowałeś głowę państwa.

Caserio: — Rozwiodę się o tem wszystkiem w końcowem mojem oświadczeniu.

Przew.: — Opuściłeś ojczyznę, aby nie być żołnierzem?

Caserio: — Ojczyzną moją świat cały!

Przysięgli oglądają puginał, na którym znać ślady krwi, przewodniczący prosi, aby obchodzili się z nim ostrożnie, bo sztylet ten będzie przechowany jako relikwja.

Wielkopolanie we Lwowie.

Lwow, d. 2 sierpnia.

Wczoraj popołudniu, po wspólnym obiedzie, danym przez gminę m. Lwowa w restauracji Baczyńskiego, zwidzali goście pałac sztuk pięknych i celniejsze pawilony. O godz. 6 wieczorem odbył się w rejonie kawiarni Ważnego pod gołem niebem suty podwieczorek, urządzony przez komitet pań z paniami: Marchwicką, Jeleniową i Łomnicką na czele. Podnieść tu należy, iż p. Ważny, dziękując za zaszczyt goszczenia u siebie tak miłych gości, wymówił się stanowczo od przyjęcia zapłaty za dostarczoną kawę, ciasta i t. d. a prócz tego ofiarował młodszym uczniom przybyłym z Wielkopolski skarbonki blaszane, wyobrażające kopiec Kościuszki z następującym napisem: „Bogactwem narodu oszczędność jednostek".

Po podwieczorku zaprosił dyrektor dr Zgórski gości do powtórnego zwidzenia Panoramy.

Wieczór około godz. 9 zgromadziło się w hali koncertowej na wspólny bankiet blisko 200 osób, między temi przeszło 30 pań. P. Dobrowolski zajął miejsce między prezydentem p. Mochnackim a radcą Romanowiczem. Przy tym samym stole siedzieli między innymi dyrektor Wystawy dr Marchwicki, posłowie do Rady państwa: Szczepanowski, Rutowski i Roszkowski, posłowie na Sejm krajowy Merunowicz, Goldman, Michalski, dyrektorowie Zima i Zgórski, rektor Ćwikliński.

Szereg toastów rozpoczął p. radca Romanowicz na cześć pracy narodowej. Po nim p. Szczepanowski wspomniawszy o takiej miary mężach i przewodnikach Wielkopolski, jak Cieszkowski, Trentowski, Libelt i inni, wzniósł zdrowie wielkopolskich gości, którzy przybyciem swem do Lwowa dali dowód solidarności narodowej. Dr Rutowski podnosząc zasługi mężów politycznych i dziennikarstwa w W. Ks. Poznańskiem, wzniósł w ręce p. Dobrowolskiego toast na cześć przewodników i szermierzy pióra w Wielkopolsce. Dr Dulęba wzniósł zdrowie Wielkopolanek i w ogóle polskich kobiet, a p. Starkel młodzieży wielkopolskiej.

P. Dobrowolski, podziękowawszy głosem rozrzewnionym za tak niezmiernie serdeczne przyjęcie, wskazał na wielkie postępy, jakie poczyniła Galicja we wszystkich kierunkach życia cywilizacyjnego i ekonomicznego, postępy, które przyniosą niezawodnie wielką korzyść ogólnej sprawie narodowej. Po dłuższem przemówieniu, w którem poruszył Wielkopolskę i wezwawszy do zgodnego działania, wniósł wśród burzy oklasków toast na cześć Lwowianek i Lwowian, oraz wszystkich rodaków z Galicji — w ręce pp. prezydenta Mochnackiego i dyrektora Marchwickiego. Prezydent Mochnacki wzniósł staropolskie „Kochajmy się" — kochajmy się wszyscy Polacy, jako dzieci jednej matki. Szereg toastów zakończył p. Platon Kostecki pełnem poetycznej werwy przemówieniem, w którem wykazywał, że bronią naszą jest praca i ta powiedzie nas do zwycięstwa, bo — jak Wystawa dowodzi — mamy ku temu siły moralne i materjalne.

Uczta przeciągnęła się blisko do północy.

Dzisiejszy ostatni dzień pobytu miłych gości z Wielkopolski w murach Lwowa, poświęcono zwidzaniu niektórych jego osobliwości. O godzinie 8 zrana zebrali się uczestnicy wycieczki w ratuszu, gdzie powitani i oprowadzeni przez członków komitetu obywatelskiego, poświęcili czas dłuższy oglądaniu obrazu Jana Styki: „Polonia", stanowiącego ozdobę głównej ściany wielkiej sali ratuszowej. Stąd udano się z kapelą „Harmonji" na czele w pochód na Wysoki Zamek i kopiec Unji lubelskiej. Około godziny 10 zaprosili delegaci komitetu obywatelskiego uczestników wycieczki na śniadanie w ogrodzie restauracyjnym na Wysokim Zamku, poczem wrócono do miasta, a mianowicie znowu do ratusza, gdzie goście nasi zwidzali Muzeum przemysłowe miejskie i Archiwum miejskie. W dalszym ciągu udano się do Muzeum imienia Dzieduszyckich, po którem oprowadzali gości pan profesor Łomnicki i urzędnik Muzeum, p. Hartl.

Po godzinie 1-ej z południa poszli goście z nad Warty do Zakładu narodowego im. Ossolińskich, który zwidzono dokładnie, również Muzeum książąt Lubomirskich. O godzinie 2-ej zgromadzili się Poznańczycy w restauracji w ogrodzie Miejskim; tutaj odbył się wspólny obiad, wydany przez gminę m. Lwowa. Po obiedzie zwidzili jeszcze uczestnicy wycieczki piękny gmach Szkoły politechnicznej poczem udali się jeszcze raz na Wystawę.

Goście poznańscy odjeżdżają dziś wieczornym pociągiem do Krakowa. Wycieczka do Ławocznego, która miała odbyć się jutro, została zaniechaną z powodu braku czasu, jutro bowiem muszą być Poznańczycy w Krakowie, gdzie gmina tamtejsza gotuje im serdeczne przyjęcie.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów d. 2 sierpnia.

(*N. T*). W dorocznym obchodzie zgonu śp. Wiśniowskiego i Kapuścińskiego wzięło udział więcej osób niż zwykle, a mimo to wypadł on poważniej i spokojniej, dzięki rozsądnej abstynencji c. k. organów policyjnych, które widać przyszły nakoniec do przekonania, iż w podobnych wypadkach są co najmniej zbyteczne; nie drażniono tłumów, więc też porządek niczem nigdzie ani na chwilę nie został zakłócony. Po oświetleniu pamiątkowego krzyża, uwieńczono go kwiatami, a odśpiewawszy kilka religijno-patrjotycznych utworów, wrócono do miasta; część zatrzymała się po drodze przed t. zw. kasynem „końskiem" i zanuciła znaną melodję: „O cześć wam, panowie magnaci!", część zaś ruszyła dalej ku ulicy akademickiej, na wezwanie jednak kilku komitetowych obywateli natychmiast się rozeszła.

Od kilku dni mamy nowość na placu Wystawy: kursować poczęła kolej naftowa na przestrzeni 660 metrów, od pawilonu Edisona do boiska; ma ona wiele silnych skrętów i wzniesień, a porusza ją motor dotąd najlepszy, Daimlera, o sile dwóch koni. Na przejazd wspomnianej przestrzeni potrzeba trzech minut; kolej robi 15 klm. na godzinę i przewieźć może 12 osób. Właściwie jest to kolej nie naftowa, ale benzynowa, gdyż motor zasila się nie naftą, lecz benzyną, materjałem jeszcze bardzo drogim stosunkowo.

Dlatego też stosunkowo i jazda tą koleją jest 3 razy droższą niż elektryką: użycie nafty w miejsce benzyny obniżyłoby koszta do połowy prawie. Z tych względów kolej naftowa zasługuje na bliższą uwagę; tłómaczy to wyborny artykuł prof. Gostkowskiego w *Gaz. Nar.* Dla rozwoju naszej produkcji naftowej niezbędnem jest obniżenie podatku od nafty, tylko wtedy bowiem otworzą się dla niej nowe drogi zbytu a między niemi ważna droga do obsługi motorów np. w takim, jak wyżej opisany, środek komunikacyjny.

W teatrze szaloną wesołość budzi „Ciotka Karola", fabrykat sceniczny, niby angielski, którego rodzaj w nomenklaturze dramaturgicznej jeszcze nie ma określenia; istne cudactwo pomysłu, kombinacja sytuacyj wprost niemożliwych, stek nonsensów i dwuznaczników, czasem aż brutalnych. Dość powiedzieć, że przez dwie godziny patrzeć trzeba, jak mężczyzna brany jest za kobietę, jak mu składane są najczulsze oświadczenia miłosne, robione propozycje... najdrażliwszej natury itd. itd. „Dom warjatów" to wobec „Ciotki Karola" arcydzieło myśli, logiki i przyzwoitości. Dzisiejsza publiczność jednak zdaje się łaknąć takiej właśnie strawy i takich widoków, bo w sali prawie pełnej, grzmią nienstannie oklaski i panuje uciecha okrutna. Trudno nawet winić dyrekcję za podobne błazeństwa, skoro — *mundus vult decipi*...

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Borowa 2 sierpnia.

Donoszę o wielkiem nieszczęściu, jakie naszą wioskę nawiedziło. Oto dnia 25 lipca br. wybuchł pożar, około 10 godziny rano. Przy silnym wichrze, tak szybko rozszerzył się ogień, że w przeciągu kilkunastu minut 12 budynków stało w płomieniach. Widok żywiołu, niszczącego z zastraszającą szybkością mienie kilkunastu rodzin, był przerażający. Pożar, jak to zwykle bywa, powstał u żyda.

Jest to drugi już wypadek w tym roku w Borowy.

Z pomiędzy zgorzałych budynków, wymieniam tylko szkołę i dwór hr. Aleksandra Romera. Nadmienić jeszcze wypada dla przestrogi i nauki innych o niedołężności byłego urzędu gminnego, który nie dbając o dobro gminy pod każdym względem, nie poczytał sobie za obowiązek, pomimo nakazów władz wyższych, postarać się o pogotowie pożarne, lub przynajmniej o to, by każdy mieszkaniec miał przepisane ustawą przyrządy do gaszenia ognia. Wskutek tego, o ratunku mowy być nie mogło, to też dotknięci pożarem, stracili wszystko, bo co wyniesiono na pole, spłonęło. Byłoby może jeszcze gorzej, gdyby nie pomoc obcych gmin, które przybyły z sikawkami. Pierwszej pomocy udzieliła sikawka ze Schönagru, następnie z Rzędzianowic i Łysakowa a nareszcie z Mielca. Pogotowie z Mielca przybyło już zapóźno.

Na szczególniejsze uznanie zasługują: Schönaugużanie, którzy niezmordowanie pracowali około gaszenia ognia.

Nadto zasługnją na wyszczególnienie naczelnik gminy Rzędzianowic i nauczyciel, którzy w stosunkowo krótkim czasie, przebyli znaczną przestrzeń ze swą sikawką i stanęli do gaszenia pożaru.

P. S. Inny korespondent o tymsamym pożarze pisze nam, co następuje:

I znowu jeden z braci naszych mojżeszowego wyznania, staje się przyczyną klęski i nieszczęścia 12 włościan i miejscowego dziedzica.

W dniu 25 lipca, jeden z żydów wyniósł garnek z popiołem na śmiecie. Niewygasły ogień zapalił smiecie, a od tego ognia, wśród wichru spłonęło 12 zabudowań gospodarczych wiejskich. Nadto pastwą płomieni stał się dwór wraz z zabudowaniami gospodarczemi, własność Aleks. hr. Romera, c. k. rotmistrza. Wśród pożaru spłonęła cenna sala, ozdobiona portretami królów polskich i z sufitem, jedyny może w kraju zabytek, cenny nietylko pod względem sztuki, ale i starożytności.

Ze względu, że pożar dotknął najbiedniejszą ludność Borowy, uprasza się o łaskawe datki dla pogorzelców chrześcijan, które przysyłać można na ręce miejscowego proboszcza ks. Stan. Mozerskiego.

Nowy Sącz d. 28 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Gdy nasze Rady powiatowe zajęły się wyprawieniem włościan na zwiedzanie Wystawy krajowej, a odnośną odezwę poseł p. Potoczek gorliwie po gminach popiera, równocześnie szlachetne serca zawiązały się w komitet, aby również i młodzi szkolnej umożliwić zwiedzenie Wystawy. W skład tego szanownego komitetu weszli mężowie, czoło naszej społeczności, a to Starosta i radca dworu p. Juljusz Fridrich, ks. Infułat dr Góralik i prezes Rady pow. dr Romer i wzięli sobie za zadanie zorganizować wycieczkę dzieci. Cel to bardzo piękny. Nowy Sącz nie chce zatem zostać w tyle, gdyż Wystawa nawet umysły dziatwy w wysokim stopniu porusza. Komitet zwraca się do duchowieństwa, obywatelstwa i do wójtów gmin, by zachęcali do wysłania dzieci i przyczynili się datkami do zebrania potrzebnych na ten cel funduszów. Młodzież poprowadzą nauczyciele. Opłata za podróż, wstęp i wyżywienie wynosi od osoby 6 złr. Pojadą dzieci dobrego postępu i zachowania, z którymi także i rodzice łączyć się mogą. Wymagania są niewielkie, bo lat 12 wieku i strój narodowy. Wyjazd nastąpi około 20 bm.

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Krynica 31 lipca.

(*J. K.*) Sezon kuracyjny doszedł już punktu kulminacyjnego. Ostatnia lista gości, wykazuje 2833 osób, a jeszcze codziennie przybywa po kilkadziesiąt chorych i pragnących się bawić. Tych ostatnich stanowczo jest najwięcej.

Na deptaku, szczególniej w porze popołudniowej, podczas koncertu muzyki, rojno i gwarno. Kobiety prezentują się w wykwintnych strojach i zauważyłem, że wiele z nich zmienia toalety po

trzy i cztery razy na dzień. Zbytek przechodzi nawet zwykłe granice i niktby nie posądził, że Galicja jest krajem dość ubogim, narażonym od kilka lat na różne klęski elementarne. Co prawda, przodują tutaj piękne Warszawianki, ale nie brak i naszych niewiast, ubierających się według wzorów paryskiego Wortha.

Zostawiając w spokoju część leczniczą, o której dokładny sąd mogą wydać tylko doktorzy, praktykujący tutaj w dość pokaźnej liczbie, postaram się skreślić, chociażby w przybliżeniu, obraz życia społecznego kolonji krynickiej. Przedewszystkiem nie można powiedzieć, aby wszyscy żyli z sobą w świętej zgodzie i złotej jedności. Przeciwnie towarzystwo podzieliło się na liczne kółka i kółeczka i każde z nich prowadzi osobny dwór, ma swoich przybocznych ministrów, satelitów i pochlebców. Obmowa i plotki, panują despotycznie, a nowy przybysz, ledwie się pokaże na deptaku, już jest skrytykowany i bardzo często suchej nitki na nim nie zostawią. Przyczyny nie trzeba szukać w złem sercu, czarnem usposobieniu, lub niszczącym charakterze. Robi się to z nudów i lenistwa. Aura krynicka ma to do siebie, że nikomu nic się robić nie chce i wszystkie władze umysłowe, oprócz języka, ulegają tutaj pewnemu letargowi. Nie przeszkadza to jednakże, że ów przybysz tak początkowo obmawiany, po paru dniach, staje się często lwem deptakowym i poszukiwanym przez kółka i kółeczka.

Prawdziwej arystokracji w tym sezonie Krynica prawie nie posiada. Czasem przewinie się jakiś hrabia galicyjski, lecz znika szybko, jak meteor, nie zostawiając po sobie nawet wspomnienia. Wojskowość także nie dopisała, a stosunek mężczyzn do kobiet, jest, jak 1—15. Ta anormalna dysproporcja wpływa na tok zabaw. Reuniony błyszczą pustkami i ledwie po dziesięć par staje do kadryla. Nawet łowców posagowych znajduje się bardzo szczupła liczba, a wielka szkoda, gdyż panien bogatych i ładnych jest sporo.

Koncertował Barcewicz pod egidą swego niestrudzonego impresarja, p. Magnuskiego. Sala w domu zdrojowym była przepełnioną i czysty dochód wyniósł przeszło 600 guldenów. Drugi koncert zgromadził mniej liczną publiczność.

Teatrowi powodzi się nieszczególnie. Dlaczego? Nie mogłem zbadać przyczyny, gdyż personal posiada kilka wybitnych talentów, sztuki są dobrze reżyserowane, a repertoar nadzwyczaj ożywiony. Widocznie dyrektor Antoniewski nie umie się zareklamować. W sobotę, lub niedzielę dany będzie dramat „Mavro Medo“, w którym wystąpi gościnnie pani Federowicz, artystka teatrów warszawskich. O ile sądzić można z prób, jest to talent pierwszej wody, połączony z wysoką inteligencją. Przytem pani Federowicz posiada dodatnie warunki zewnętrzne. Byłaby nieoszacowanym nabytkiem do ról bohaterek dla teatru krakowskiego, ale wątpić należy, czy p. Pawlikowski porwie się na ten krok heroiczny i zechce ją zaangażować.

W każdem miejscu kąpielowem poczta jest nadzwyczaj ważnym czynnikiem, a listonosz zajmuje niepoślednie stanowisko. Gdy się tylko ukaże, literalnie rozrywają go nadobne przedstawicielki rodu niewieściego i biedny zwiastun przyjemnych, lub złych wiadomości, wychodzi z podobnej batalji zmęczony i silnie poturbowany. Na pochwałę krynickiego urzędu pocztowego muszę powiedzieć, że znakomicie się wywiązuje ze swego zadania i dotąd nie słyszałem ani jednej skargi. Urzędnicy są nadzwyczaj ugrzecznieni i ekspedycja listów i depesz odbywa się w szybkiem tempie.

Ze świata literackiego, oprócz waszego pokornego sługi, przebywa jeszcze dr Vogel, redaktor *Gazety Narodowej* i pan Schmitt, współredaktor *Dziennika Polskiego*. Z artystów, pan Zawiejski rzeźbiarz, który urządził sobie pracownię w willi „Ebersówka“ i z zamiłowaniem, oddaje się wykonywaniu portretów w płaskorzeźbie i biustów. Świat dramatyczny, oprócz trupy stanisławowskiej, nie ma żadnego przedstawiciela.

W niedzielę przyjeżdżają druhy Sokoły z Nowego Sącza, w liczbie siedmdziesięciu. Odbędą się ćwiczenia na boisku, przedstawienie uroczyste w teatrze, a następnie bal. Cały „high-life“ krynicki wybiera się na niego, bo kilkudziesięciu dzielnych tancerzy, jest rzadkiem zjawiskiem w Krynicy i zabawa z góry ma zapewnione powodzenie.

Wracając jeszcze do teatru dodaję, że żydki, których tu jest przeszło tysiąc, wcale do niego nie uczęszczają. Raz tylko, gdy zagrano dramat Kozłowskiego: „Kazimierz Wielki i Esterka“, zrobił się ogromny ruch między wybranem plemieniem Jehowy i naraz kilkudziesięciu hałaciarzy i elegancko ubranych dam, posunęło do okienka kasy teatralnej.

— *Weist du! Frau Warschauer kimmt heute ins Theater* — odezwie się jakiś kantorowicz.

— *Was? Frau Warschauer kimmt, also, wir gehen auch.*

Widocznie, owa pani Warschauer, której zaszczytu nie mam znać, stanowi deszcz i popodę, dla tutejszych Machabejczyków i dzięki jej, przed kilku dniami w teatrze, oglądaliśmy całą kolekcję nosów garbatych.

Był to jednak tylko wyjątek.

W dniu św. Ignacego, zaszedłem do kapliczki, położonej na górze, w której codziennie odprawiają się Msze św. Maleńka kapliczka ledwo mogła pomieścić pobożnych.

Policzyłem obecnych, było 63 kobiet i 2 mężczyzn...

Jak się z tego okazuje, płeć brzydka, ma daleko mniej pociągu do modlitwy, niż kobiety.

ODEZWA.

Z mocy uchwały poznańskiego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich odbędzie się w dniach 14 i 15 września 1894 we Lwowie nadzwyczajny Zjazd prawników i ekonomistów polskich, wyłącznie dla omówienia spraw ekonomicznych kraju naszego ze szczególnem uwzględnieniem Wystawy krajowej.

Podpisany wydział wykonawczy komitetu lokalnego lwowskiego, zawiązanego w celu urządzenia tego nadzwyczajnego Zjazdu, pragnąc odpowiedzieć intencjom Zjazdu poznańskiego, postanowił odstąpić od dotychczasowej praktyki swobodnego zgłaszania referatów pod obrady Zjazdu, wyznaczył z góry referaty z uwzględnieniem głównych działów Wystawy i uprosił do ich objęcia fachowych referentów.

Ten odmienny sposób postępowania ułatwi osiągnięcie celu, jaki przyszłemu Zjazdowi zakreślony został, azeby ważniejsze działy Wystawy, o ile one są obrazem poszczególnych gałęzi produkcji krajowej, objaśnić i przez wywołanie dyskusji w licznem gronie ludzi, teoretycznie i praktycznie wykształconych, dać sposobność dokładnego poznania i krytyki głównych działów gospodarstwa krajowego.

Nie wątpimy, że ogół naszego społeczeństwa oceni należycie doniosłość zamierzonego Zjazdu, jak nie wątpimy, że wzajemna wymiana myśli i doświadczeń podczas dyskusji nad poszczególnemi referatami doprowadzi do wniosków, których urzeczywistnienie wpłynie znakomicie na dalszy rozwój rozmaitych gałęzi gospodarstwa krajowego i podniesienie dobrobytu w kraju.

Ze względu na to, że cele powyżej określone wówczas tylko w zupełności mogą być osiągnięte, jeżeli kwestje na Zjeździe poruszone, zostaną wyczerpująco roztrząśnięte, zwracamy się do wszystkich, którym rozwój ekonomiczny kraju leży na sercu, z gorącą prośbą o poparcie usiłowań naszych przez jak najliczniejszy udział w Zjeździe.

Podnosimy przytem wyraźnie, że, jak to ze samego celu Zjazdu wynika, zależy nam w równej mierze tak na licznym udziale mężów teoretycznie gospodarstwem krajowem się zajmujących, jak i na najliczniejszym udziale tych, którzy w poszczególnych gałęziach gospodarstwa tego praktycznie są zajęci.

Dotychczas raczyli przyjąć referaty:

P. prof. Stanisław Głąbiński: Pogląd na działalność reprezentacji krajowej około podniesienia gospodarstwa krajowego.

P. prof. Władysław Lubomęski: Dzisiejszy stan rolnictwa i przemysłu rolniczego w Galicji.

P. Marjan Małaczyński: Gospodarstwo lasowe, przemysł lasowy i handel drzewem.

P. prof. dr Władysław Szajnocha: Produkcja górnicza, w szczególności naftowa.

P. Teofil Merunowicz: Przemysł domowy, jego ekonomiczna doniosłość i przyszły rozwój.

P. dr Alfred Zgórski: Stan rzemiosł, środki ich podniesienia i utrzymania.

P. dr Henryk Kolischer: Trudności rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicji.

P. Stanisław Szczepanowski: O polityce komunikacyjnej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków galicyjskich.

Obok posiedzeń Zjazdu, na których przeprowadzoną zostanie dyskusja nad wygłoszonemi referatami, wchodzi w program Zjazdu zbiorowe zwidzenie tych działów Wystawy, których obejrzenie, pod kierownictwem fachowych przewodników, zapewnia uczestnikom Zjazdu niezaprzeczone korzyści, a więc zwidzenie pawilonu Wydziału krajowego, wystawy przemysłu naftowego, pawilonu Towarz. zaliczkowych i kas oszczędności, wystawy leśnictwa, wystawy małych motorów i t. d.

Po odbyciu Zjazdu otrzymają uczestnicy „Pamiętnik“ Zjazdu, zawierający streszczenie obrad i referatów.

Za okazaniem karty uczestnictwa otrzyma każdy uczestnik (w biurze kwaterunkowem ul. Akademicka 13, dom kasyna miejskiego) kartę wolnego wstępu na Wystawę (ważną na dwa dni, t. j. na dni 14 i 15 września).

Karty uczestnictwa wydawane będą za ustnem lub pisemnem zgłoszeniem uczestnictwa i za uiszczeniem kwoty 3 złr. Pisemne zgłoszenia i przesyłki pieniężne upraszamy adresować do sekretarza komitetu, dra Aleksandra Małaczyńskiego, naczelnika oddziału hip. Banku krajowego we Lwowie.

Wydział wykonawczy komitetu lokalnego lwowskiego:

Prezes: *dr Tadeusz Pilat*, zastępca prezesa: *dr Tadeusz Skałkowski*, skarbnik: *dr Jan Kanty Sleczkowski*, sekretarz: *dr Aleksander Małaczyński*, członkowie: *dr Stan. Głąbiński*, *dr Stanisław Kłobukowski*, *Bolesław Lewicki*, *dr Jan Pawlikowski*.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Sekcja I. Rady szkolnej krajowej zamianowała na posiedzeniu z dnia 27 lipca br.: Ignacego Suskiego zastępcą nauczyciela w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu, Anielę Studzińską, nauczycielką kierującą i Olgę Lisównę, nauczycielką starszą 3-klasowej szkoły żeńskiej w Rymanowie; Romana Gablonkowskiego, nauczycielem starszym i Wojciecha Dembowskiego, nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły męskiej w Rymanowie; Bronisławę Matyldę Wasylewiczównę, nauczycielką szkoły ludowej w Nowosielcach; Michała Turkuła, nauczycielem w Świstelnikach; Emila Stawniczego w Potutorach; Włodzimierza Stefanowicza w Leśnikach; Józefa Witwickiego w Kurzanach; Klemensa Jaworskiego, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Draganówce; Marję Bitschanównę, naucz. w Kadłubiskach: Jakoba Kowalczuka, kier. naucz. 2-kl. szkoły w Berlinie; Karola Stańkiewicza, nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Kopyczyńcach; Walerję Bieńkowską, starszą nauczycielką 3-klasowej szkoły żeńskiej w Kopyczyńcach; Jakoba Broczkowskiego, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ponikwicy Małej; Piotra Krajkowskiego, starszym ncuczycielem 3-klasowej szkoły w Jezupolu; Czesława Bielowskiego, nauczycielem w Wiktorowie; Franciszkę Dworzakównę, starszą nauczycielką i Kostancję Malicką, młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły żeńskiej w Haliczu; Karolinę Szczepanowską, nauczycielką w Uhrynowie Dolnym; Julję Steinsberg i Aleksandrę Telichowską, starszemi nauczycielkami 4-klasowekj szoły żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową w Brodach, Julję Frankowską, młodszą nauczycielką tej szkoły; Hyacynta Watrana, nauczycielem kierującym w 2-klasowej szkoły w Dunajowie; Wincentego Onysymowa, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Delejowie; Tadeusza Amirowicza, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Pobrzeżu; Michała Zacharjasiewicza, nauczycielem w Kotowie; Antoniego Pindela, nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Kozach; Jana Kosiatego, nauczycielem w Tęgoborzy; Jana Kamińskiego w Krużlowej Wyżnej; ks. Wincentego Niedojadłę, nauczycielem rzym. kat. 5-klasowej szkoły żeńskiej w Wieliczce, ks. Wiktora Smolarskiego, nauczycielem religji rzym. kat. szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie; wreszcie nauczycielami religji rzym. kat. w szkołach ludowych w Krakowie: ks. Jana Filara dla X i XIV szkoły: ks. Władysława Tobiczyka dla VIII i XIII szkoły; ks. Melchiada Kądziołę dla XVI i XVII szkoły; ks. Michała Fajfera dla IV i XI szkoły; ks. Andrzeja Jarosza dla III, V i XII szkoły.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

53 (Ciąg dalszy).

— Musimy zatrzeć ślady za sobą ojczulku.

— Tak sądzisz, Auretto?

— Winniśmy to zrobić przez wzgląd na pana Lavareda.

— Skoro tak mówisz, stanie się według twego życzenia.

Przejeżdżał właśnie *hanson*. Na znak dany przez Murlyton'a, powóz zatrzymał się przed trotoarem. Anglicy wsiedli do środka. Ale tymczasem i Bouvreuil nie spuszczający z nich oka, zatrzymał i wskoczył do drugiego fjakra. Piękna miss, nie mogła wytrzymać, żeby mu nie pogrozić pięścią zaciśniętą.

— To przechodzi wszelkie wyobrażenie! — zawołała oburzona. — Nie chce się od nas odczepić.

Murlyton wzruszył ramionami, a pokazawszy złoty funt szterling *cabby* siedzącemu majestatycznie na wysokim koziołku, rzekł zwolna:

— Widzisz ten pieniądz?

— Widzę, dżentelmenie!

— Dla ciebie, jeżeli wyprzedzisz tamten powóz.

— Gdzie mam jechać?

— Gdzie cię oczy poniosą.

— *All right.*

Woźnica ściągnął lejce, śmignął konia batem i powóz potoczył się galopem. Ale i *cab* Bouvreuil'a dotrzymywał kroku pierwszemu. Przez chwilę powozy jechały, trzymając się w równej odległości. Naraz tłum jakiejś gawiedzi w kłąb zbitej, zastąpił im drogę.

— Masz tobie! — mruknął gniewnie Murlyton. — Tego tylko brakowało! Jesteśmy z wszechstron otoczeni!

Obietnica atoli całego funta szterlinga, podnieca znakomicie dowcip fjakierski. Woźnica Murlytona podniósł bat w górę, krzycząc na cały głos:

— Służba policyjna!

Tłum rozstąpił się jakby pod dotknięciem różdżki czarodzieja, aby zamknąć tem szczelniej drogę drugiemu powozowi. Auretta aż w dłonie klasnęła uszczęśliwiona. Czy mniej przytomny i sprytny, czy nie tak podniecony świetną obietnicą, dość na tem, że automedon Bouvreuil'a, nadaremnie rozpoczął z tłumem rokowania, prosił i perswadował... nikt mu się z drogi nie ustępował. Bouvreuil został na głowę pobitym. Zły djabelnie, wrócił jak niepyszny do hotelu. Zostawał mu jeszcze jeden sposób dopędzenia zbiegów. Dokładne przeglądnięcie ruchu parowców, kiedy który z nich ma z portu wypłynąć? Gdy on wchodził w bramę, ktoś z niej wychodził właśnie na ulicę. Był to Vincents. Skończywszy nocną inspekcję, przyszedł spytać się oberżysty, czy nie widział przypadkiem. jego *pseudo*-kuzyna? Gdy mu Tower odpowiedział przecząco, zabierał się do domu, wielce zafrasowany. Bouvreuil poznał w nim natychmiast owego biesiadnika, zapraszanego po dwakroć przez Lavaréde'a na obiad do hotelu. Ta figura niezwykła. mocno nawet zaintrygowała Bouvreuil'a. Trafiała mu się nadto dobra sposobność, aby nie miał był z niej skorzystać, w lot ją chwytając. Ujął zatem pod rękę Irlandczyka, gdy ten przechodził obok.

— *What's?* — rzekł tenże zdumiony.

— Szukasz pan zapewne swego przyjaciela? lichwiarz spytał go nawzajem, najgorszą w świecie angielszczyzną.

— Nie inaczej.

— Ja tak samo... Przyjechaliśmy z Francji razem aż tutaj... Jestem bardzo niespokojny o niego. Ponieważ wyszedł wczoraj wieczór z hotelu razem z panem, sądziłem, że uspokoisz może moje obawy co do niego.

— Niestety! — westchnął ciężko Vincents, siląc się na minę iście pogrzebową. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pożegnał się biedak z tym światem... Tak przynajmniej doniósł mi w liście.

— Co mi też pan prawisz?

— Prawdę... Oto pismo mego kuzyna.

— Pańskiego kuzyna?!

— Tak jest... przyjechał tu umyślnie, aby się ze mną widzieć.

Bouvreuil zaledwie potrafił ukryć najwyższe zadowolenie. Jego przypuszczenia nie były więc płonnemi. Zrozumiał natychmiast, że trzyma w garści naczynie dobroduszne i nieświadome, które posłużyło do czegoś sprytnemu Paryżaninowi. Ale do czego? W jakim celu poznawał się z tym poczciwcem? Tego powinien się był dowiedzieć i dowie się choćby za cenę najwyższą!

— Zdaje mi się — rzekł dobrodusznie stary lis — żeś pan tak samo zmartwiony tym wypadkiem jak i ja. Czy przyjmiesz pan szklankę Porto? Pomówimy o tem obszerniej. a może uda się nam połączonemi siłami natrafić na ślad jego. Nie przypuszczam bowiem, żeby już nie żył.

Któżby odmówił, czegoś tak dobrego, jak wino Porto? Vincents przyjął propozycję z całą gotowością. Za chwilę siedzieli obaj w pokoju Bouvreuil'a, przed stołem zastawionym suto przekąskami i z sporym gąsiorkiem, którego omszała powłoka zdradzała wiek wcale podeszły... Vincents opowiadał, a Bouvreuil łowił chciwie uchem szczegóły najdrobniejsze... Murlyton tymczasem, uwolniwszy się od natrętnika, kazał się zawieść wraz córką do najbliższej restauracji od portu i tam zjadłszy śniadanie, udał się prosto na pokład parowca *Heavenway*. Załatwiwszy się z całym ładunkiem, statek czekał tylko na przypływ. Wszystko było gotowe do odjazdu, a dym wychodzący wężykowato z kominów, dowodził, że statek czeka tylko na sygnał, aby puścić się na pełne morze. Młoda Angielka nie mogła ustać na miejscu z wielkiej niecierpliwości. Umieściwszy się tuż obok pomostu, śledziła pilnie wzrokiem tłum snujący się hałaśliwie na brzegu, w trwodze śmiertelnej, żeby nie zobaczyła przypadkiem wsiadającego razem z nimi... znienawidzonego Bouvreuil'a. O dwa kroki od niej, kapitan statku, dawniej służący Towarzystwu kupieckiemu, a dziś zwabiony na pokład *Heavenway'a*, bardzo znaczną płacą, ofiarowaną mu przez *Box pacific Line*, patrzał tak samo badawczo. Było nader wątpliwem, żeby miał się jeszcze zgłosić jaki pasażer, w chwili ostatniej. Trzeba jednak być na wszystko przygotowanym, aby nic nas nigdy w życiu nagle nie zaskoczyło. To też *captain*, miał się i teraz jeszcze na baczności. Z głową ogromną, krwistego temperamentu, z twarzą mocno czerwoną i rozszerzoną rudemi, gęstemi faworytami, pan wszechwładny na pokładzie *Heavenwaya'a*, był typem najczyszczym *Yankees'a*. Niegrzeszący zbytnią uprzejmością, małomówny, posiadał za to doświadczenie i praktykę. Umiał zachować w każdym wypadku krew zimną i przytomność umysłu, co było nieocenionem w kierowniku parowca. Jego statek był wymierzonym na dwa tysiące beczek. Kapitan zaś urządzał się tak sprytnie, że prócz ciężaru w towarach, przyjmował po nad to ładunek z chińskich nieboszczyków... no! i kilku jeszcze żywych pasażerów umieszczał od biedy!

Nadeszła wreszcie chwila odjazdu.

— Wszystko w porządku? — spytał kapitan dla zwyczaju, swojego zastępcę, stojącego na mostku.

— Tak, panie kapitanie —. Brzmiała odpowiedź stereotypowa.

Nagle pojawił się na mostku człowiek zziajany i zadyszany, z walizką podróżną w ręce. Wpadł na pokład, pytając głosem stłumionym:

— Pan Mathew, kapitan na statku *Heavenway?*

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Na biegłość fachową robotnic bardzo ujemnie wpływa obojętność, z jaką traktują swoje zajęcie, nie uważając go za zawód stale obrany; przerzucają się też do najróżnorodniejszych zajęć, bądź to pod wpływem nagany za niedbałość roboty, bądź za lada podwyżką płacy, choćby nawet chwilową, w zupełnie innego rodzaju zajęcia; często też kierują się względami postronnemi, jak: sympatyczniejsze towarzystwo, bliskość domu i t. p.

Przyczynę tej zmienności stanowi pojęcie, że to lub owo rzemiosło, np. introligatorstwo, tokarstwo, szewstwo i t. d., są zawodem czysto męskim, a kobiety mogą znaleźć w nim zatrudnienie dorywcze, pomocnicze, nie zaś fach stały.

Każdy może zauważyć, że w krawieczyźnie, modniarstwie, lub innych zajęciach, uznanych jako kobiece, pomimo płacy niższej, zazwyczaj pozostają wierne raz obranemu zawodowi.

Jest to zatem jeden z przykładów paraliżowania rozwoju pracy przez pogląd czysto teoretyczny.

Tymczasem chłopiec wstępuje do warstatu z przeświadczeniem, iż fachu obranego nauczyć się musi koniecznie, bo fach ten ma być jego zawodem życiowym. Z tego też powodu przykłada się do roboty pilniej, przechodzi wszystkie jej stopnie, by dojść do celu — zostania wykwalifikowanym rzemieślnikiem.

W powyższych słowach kryje się główna przyczyna niepowodzeń kobiecych w rękodzielnictwie. Brak odpowiedniej nauki — oto rzecz cała.

Powyższemi uwagami, którym nie można odmówić trafności, kończymy pobieżny nasz przegląd zajęć, w których kobiety śmiało mogą przyjmować udział.

Wspomnieć tu musimy jeszcze o pewnych rodzajach rękodzielnictwa, rozwijających się w niektórych okolicach Europy. Mamy tu na myśli haft, koronkarstwo, pasmanterję i inne praktykowane nietylko przez robotnice wielkich miast, lecz także na prowincji przez całe rodziny.

Koronki francuskie i czeskie wyrabiane bywają przeważnie po wsiach. U nas, w okolicach Żywca w Galicji, w każdym niemal domku wiejskim ujrzeć można podręczny warstat tkacki lub koronkarski, zatrudniony przez kobiety. W niektórych gubernjach wewnętrznych cesarstwa rosyjskiego również rozwija się tego rodzaju przemysł kobiecy. Zapewnia on dobrobyt setkom rodzin, a zarazem i pomyślność całej okolicy. Robotnice są równocześnie matkami i żonami, a praca ich fachowa nie staje bynajmniej na przeszkodzie do spełniania obowiązków domowych.

Pszczelarstwo, ogrodnictwo, hodowla jedwabników — nie są to właściwie rękodzieła, lecz w każdym razie należą do tych zajęć, które kobietom, po wsiach zamieszkałym, mogą dać wcale niezłe zarobki bez wielkich nakładów i ryzyka, a co ważniejsza, bez ujmy dla spełniania innych obowiązków.

Tak samo jednak tu, jak i w każdem innem zajęciu, koniecznie potrzebnem jest odpowiednie wykształcenie i zapoznanie się dokładne z danym fachem.

Próbowanie tego lub owego na ślepo, lub też po zachwyceniu niekompletnych początków, narazi tylko na straty.

W jednym z artykułów, w którym autor „Słownika zawodów“ stara się stanąć w obronie wielkiego przemysłu ze względu na robotnice, jakie tenże przemysł zatrudnia, a zarazem wykazać zarobki z tego źródła pochodzące oraz dobrobyt, wygodę, zdrowotność, porządek i bezpieczeństwo życia, dodaje w końcu zdanie, wypowiedziane z bezstronnością, przynoszącą mu zaszczyt:

„Bądź co bądź, korzyści niezaprzeczalne, jakie kobiety zawdzięczają wielkiemu przemysłowi, nie pozwalają nam zamknąć oczu na bardzo poważną, a co gorsza, niemożliwą do usunięcia ujmę, jaką ten rodzaj zajęcia za sobą pociąga.

(Ciąg dal. nast.).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Dominika wyznawcy: jutro N. Marji Panny Śnieżnej.

Dziś, w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo ku czci św. Dominika: jutro w kościele OO. Jezuitów na Wesołej i u św. Barbary odpust św. Ignacego Lojoli.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 15, zachód przypada na godz. 7 min. 14; długość dnia 14 godzin 59 minut.

Ciepła w południe stopni 32 C. w słońcu.

Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		w Krakowie:	
Kwartalnie	5·— złr.	Kwartalnie	4·— złr.
Miesięcznie	1·70 „	Miesięcznie	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

Przyjechali nasi goście! Już od godziny 7 wieczorem ciągnęła publiczność na dworzec kolejowy, aby powitać naszych ukochanych braci z nad Warty i uścisnąć im dłonie. Do godziny 8 wieczorem zapełnił się peron po brzegi publicznością, tak, iż musiano wszystkie wejścia pozamykać, aby jaki taki porządek utrzymać. Przed dworcem i w ulicy Lubicz utworzył się olbrzymi szpaler z przedstawicieli wszystkich warstw naszego społeczeństwa, przygotowujących się do powitania Poznańczyków. W pośrodku peronu ustawili się rzędem Sokoli krakowscy ze swym prezesem, p. drem Styczniem i Sokoli podgórscy z p. Rehmanem na czele. Prezydent miasta z członkami Rady miejskiej, dziennikarze i członkowie komitetu pod wodzą p. Eminowicza, zajęli główne miejsce, oczekując na przybycie gości. O godzinie 8 minut 20 zajechał przed peron oczekiwany pociąg. Z tysiąca piersi wyrwał się okrzyk: „Witajcie!“

Harmonja w swych barwnych strojach strzelców wielkopolskich, zaintonowała na powitanie: „Nie zginęła!“ — a tłumy publiczności, powiewając kapeluszami i chustkami, wołały: „Niech żyją Wielkopolanie!“ Gdy się ukazał na peronie sędziwy redaktor *Dziennika Poznańskiego*, p. Dobrowolski, otoczony kilku poważnymi obywatelami i młodzieżą, Sokoli, chyląc przed nim głowy, wykrzyknęli: „Czołem!“ — a prezydent miasta, pan Friedlein, zwracając się do zasłużonego przewodnika wycieczki, przemówił w te słowa:

„Witam was, bracia Wielkopolanie, imieniem Rady miejskiej, wśród murów naszych. Dziękuję wam z całego serca, iż obok właściwego celu wycieczki waszej, nie zapomnieliście o mieście naszem. Wracacie ze Lwowa, stołecznego miasta tej polskiej dzielnicy; miasta pełnego życia, jak każda stolica, a tem większego dzisiaj, skutkiem Wystawy, skupiającej w sobie wszystko to, co Ojczyzna nasza wydać i wykonać potrafi. Nie wątpię też, że stolicą nasza zachwyceni jesteście. Po gwarliwej stolicy, cisza, zalegająca miasto nasze, smutne wrażenie na was wywrzeć może, tem bardziej, że na polu przemysłu niczem poszczycić się nie możemy. Los to nieszczęsny naszego miasta. Kraków bowiem, ta niegdyś stolica wielkiego państwa, świetna siedziba potężnych królów, wskutek przewrotów politycznych jest dziś tylko cmentarzem wspaniałym, umiłowanym przez wszystkich rodaków, bo w tych grobach, w tych popiołach, tleje wieczny ogień, który przenika w zadumanego wędrowca, ogrzewa serca i pokrzepia ducha, ucząc, jak skutecznie bronić praw narodu. Wam osiadłym na kresach naszej zachodniej Ojczyzny, broniącym strzępów nieprzedawnionych praw narodowości, Wam tego pokrzepienia więcej niż nam potrzeba, aby walczyć z tymi, którzy pod pozorem krzewienia oświaty i kultury naszą narodowość i język wytępić pragną. Wejdźcie więc w nasze mury, pójdziemy na Wawel, aby rozgrzać i pokrzepić waszego ducha. Witamy was z całego serca!“

Gromkie „Witamy!“ długo brzmiało w powietrzu, podczas gdy młodziutkie panienki Halina i Janina Drewnowskie obrzuciły kwiatami p. Franciszka Dobrowolskiego.

Z kolei zabrał głos dr Juljusz Bandrowski, który w krótkiem, lecz gorącem przemówieniu imieniem Sokołów witał braci z nad Warty. „Nasza siła, mówił, leży w jedności i zgodzie, temi cnotami Wielkopolanie nam służyć mogą za przykład, tem serdeczniej więc witamy Was naszem sokolskiem... Czołem“. Dzielne piersi druhów, jak gdyby na komendę okrzyk ten powtórzyły trzykrotnie. Na powyższe przemówienia, odpowiedział sędziwy redaktor mniej więcej w te słowa:

„Szanowny panie prezydencie, Świetna Rado, kochani Sokoli i Wy zacni rodacy i Szanowne panie! Przybyliśmy do was, aby pokrzepić serca nasze, strudzone nieustanną walką o byt nasz narodowy. Nie mogliśmy ukryć radości, gdyśmy ujrzeli na Wystawie sumę naszej pracy narodowej. Suma to pracy niestrudzonej wszystkich warstw społeczeństwa naszego, począwszy od magnata aż, co dla nas najważniejsze — do włościanina w w siermiędze, — dała nam najdokładniejszy obraz ogromnego naszego postępu. Źlebym służył krajowi, gdybym powiedział, „żeśmy dosyć zrobili!“ Nie bądźmy z tego dumni, czegośmy dotąd dokonali, gdyż nam nie wolno spoczywać! Praca nieustanna a olbrzymia dla podniesienia naszego bytu narodowego pod każdym względem i na każdem polu, powinna być naszem jedynem hasłem, jakiego surowo winniśmy przestrzegać. Zgodą tylko, jednością i harmonją, osiągnąć możemy to, czego nam nieprzyjaciele nasi odmawiają. Upojeni tem, cośmy widzieli we Lwowie, spieszymy do Was, przejęci czcią dla tych skarbów i pamiątek naszej wielkiej Ojczyzny! Choć tu jest cisza, jak rzekł p. prezydent, ale to nie grób... to nie cmentarzysko, jak powiedział! — to majestat świętych naszych relikwij. Tu są groby naszych wieszczów i bohaterów, ale są tu zarazem ślady życia: widzimy tu szkoły, które rozwijają umysły, widzimy tu najwyższą w Polsce instytucję naukową, widzimy tu Sztuki piękne — a wszak to życie, nie cmentarz!...

Dla Polaka, któremu wszystko zabrano, prawa, mowę, nawet myśl swobodną, miło będzie pośród was kilka chwil spędzić, aby pokrzepić ducha swego do dalszej walki.

Nam potrzeba światła i wiedzy, aby wytrwać w dalszej walce. Nam się tam dzieje wielka krzywda, a to, co nam w zaborze pruskim dają, to proszek homeopatyczny, nieprzedłużający nawet życia. Znosimy wszysto tak, jak na prawego męża i Polaka przystoi, t. j. bronimy się o ile nam tylko sił starczy!

Błogosławię tej hardej pracy, jaką u was na każdym kroku widzę skoncentrowaną dla podniesienia narodowości; cieszymy się serdecznie z tego, że pouczeni waszym przykładem, chętniej będziemy pracowali dla dobra Ojczyzny! Młodzież, biorąca udział w wycieczce, śledziła wszystko dokładnie i widziała ład i porządek, panujący u was; powie w domu, jak to wygląda owo przysłowiowe „Polnische Wirtschaft“, któreście przyjęli, i radzę wam zatrzymajcie na zawsze. Porządek ten i ład, jakiśmy na każdym kroku spotykali, przynosi wam zaszczyt, panowie, gdyż to jest prawdziwie polskie gospodarstwo! Młodzież, przybyła ze mną, przy grobach królewskich ślubować będzie: wiernie służyć pracą i miłością Ojczyźnie! Jest to boowiem jedyny i najpiękniejszy nasz herb, na którym złotemi literami wypisane być winny słowa: „Służyć Ojczyźnie!“

Dziękując za tak serdeczne przyjęcie, zapewnić was mogę, szanowni panowie i szanowne panie, że pamięć o was głęboko w naszych sercach zachowamy, gdyż chwila dzisiejsza upewniła, iż choć nas Wielkopolan jest nie wielu, to obok nas stoi kilkunastomiljonowy naród, nasz naród. Niech miłość i zgoda wiecznie między nami panuje!“

Ogłuszające wiwaty były podziękowaniem za serdeczne słowa, płynące do nas z serc wielkopolskich przez usta mówcy!

Dziarski marsz „Harmonji“ powołał młodzież poznańską do szeregu; stanąwszy ramię do ramienia z Sokołami, pomaszerowała z muzyką na kwaterę do szkoły ludowej na Kleparzu, witana entuzjaztycznie na ulicach. Starsze osoby udały się powozami do umyślnie wynajętych pokoi w hotelach Saskim i Pollera, gdzie, po spożyciu kolacji, udali się wszyscy na spoczynek, aby na czas stawić się dziś w kościele Marjackim.

P. minister Madeyski nie będzie dziś przyjmował nikogo na zwykłych posłuchaniach.

Dr Jordan z dziećmi ze swego Parku wyjechał wczoraj, o godz. 11 wieczorem do Lwowa na Wystawę. Wycieczka składa się ze 150 chłopców, dojrzalszych wiekiem, w oryginalnych mundurkach, z chorągwią korpusu.

* **IV kadencja ławy przysięgłych,** rozpocznie się z dniem 3 września. Listę wylosowanych 36 sędziów przysięgłych i 9 zastępców, podaliśmy w niedzielę. Trybunałowi, jak poprzednio, i tym razem przewodniczy radca dworu, Adolf Summer-Brason. Zastępcami przewodniczącego są radcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski i Teofil Giebułtowski. Asydenci, radcy sądu krajowego Wilhelm Höflich, Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski, sekretarz rady sądu kraj. wyż. Józef Wilusz, adjunkci sądu krajowego: Henryk Sozański, Józef Żelek, Ernest Werner, Maciej Włodzimierz Jarosiewicz, Karol Kulikowski i dr Jan hr. Mieroszowski. Na porządku przyszłej kadencji znajduje się 10 spraw kryminalnych, w których jako oskarżeni staną d. 3 września Franciszek Badylak (zbrodnia kradzieży), d. 4 Eufrozyna Woźniak (morderstwo), d. 5 Anastazja Wygas (morderstwo), d. 6 Józef Bartyzel (§. 125), d. 7 Feliks Ankus (kradzież), d. 10 Helena Nicpoń (podpalenie), d. 12 Ludwiki Makowski (kradzież), d. 13 Jan Rakoczy (§. 125), d. 14 Ludwik Stachowicz (zabójstwo), wreszcie d. 10 Józef Orłowski (oszustwo). Ostatnia rozprawa trwać będzie dziesięć dni, pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego. Oskarżenie wnosić będzie zastępca prokuratora, radca Doliński, a zaś obronę będzie prowadził adwokat krajowy dr Abłamowicz.

W teatrze letnim, wczoraj z powodu przygotowań do nowej operety „Nasi fikalscy“, nie było przedstawienia. Dziś grają „Jak się Kraków śmieje i płacze“.

„Solidarność“ odbędzie jutro w niedzielę walne zgromadzenie.

Do Salin wielickich. Bilety w cenię 1 złr. 50 ct. dla osób prywatnych, biorących udział w jutrzejszej wycieczce Wielkopolan do głośnego w świecie podziemia, można nabywać dzisiaj w Magistracie, w biurze p. Groelego (I piętro, schody główne).

Ogień. Wczoraj o godzinie 12 minut 30; zapaliła się w prywatnem mieszkaniu p. Zanga, przy ul. Szewskiej l. 21, portjera przenosząc iskry między podwójne drzwi, zapełnione słomą. Przybyła straż ogniowa, ogień w przeciągu kilku minut ugasiła.

Ostateczny program przyjęcia Wielkopolan jest następujący: o godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo w kościele N. Marji Panny, poczem nastąpi zwidzanie pamiątek, a mianowicie Wawelu, Sukiennic, Muzeum Narodowego, Czartoryskich itd. O godz. 4-ej popołudniu zwidzenie parku dra Jordana, a potem wycieczka na kopiec Kościuszki. W niedzielę z rana, dalsze zwidzanie miasta, a w południe wycieczka do Wieliczki. Wieczorem odbędzie się w sali strzeleckiej uczta pożegnalna gości. Starszych gości ulokował komitet w hotelach Saskim i Centralnym, a młodzież w szkole ludowej na Kleparzu.

Głos z miasta. Piszą nam: „Z dawien dawna

zwiedzają Zabierzów w święta i niedzielę liczne zastępy krakowian znużonych całotygodniową pracą w zamkniętych murach, by odetchnąć świeżem powietrzem i nabrać sił i otuchy do dalszej pracy. Jedną z głównych atrakcyj był las, gdzie się też udawano celem rozrywki i zabawy nie zrządzając tem żadnej szkody właścicielowi. Dopiero od niejakiego czasu spostrzegliśmy tablice, na których wyraźnie zabroniono wstępu do lasu pod surową karą. Dziwi nas to bardzo a to tem więcej, że Zabierzów należy do przewielebnych Panien Norbertanek ze Zwierzyńca, które przecież takiej przykrości nie powinny nam były wyrządzać. Nie koniec na tem. Acz z przykrością musimy zapisać, że właścicielki Zabierzowa sprzedały znaczny kawał ziemi pod wapiennik... żydom, którzy jak zwykle dbając jedynie o swój interes rozsadzają dynamitem skały oddalone o kilka kroków od domów, tak, że kamienie padają na podwórze pomiędzy domy i stanowią groźne niebezpieczeństwo dla mieszkańców. Za to pochwalić należy włościan w Zabierzowie, którzy postanowili solidarnie nie sprzedawać żydom ziemi i do dziś dnia święcie tego dotrzymują".

Krwawa bójka. We Lwowie. w środę, o godz. w pół do 12 w nocy, dano znać policji, że na stację ratunkową przywieziono kucharza restauracji francuskiej na Wystawie, przebitego nożem w bok, przy ul. Zyblikiewicza. Dyżurny komisarz policji, wysłał ajenta na miejsce wypadku. Około godz. 1 i pół w nocy przystawili żołnierze policyjni: Guiloma Ruillanda, Alfonsa Locres, Alberta Varignon'a, Pawła Collett'a i Józefa Bremond'a, kucharzy i kuchcików restauracji wystawowej Gerarda, pod zarzutem napadu podstępnego na Jana Dadoka, któremu ostrem narzędziem przecięli skórę na czaszce. Z dotychczasowych relacyj przypuszczać należy, że pięciu aresztowanych Francuzów, rzuciło się na Dadoka dlatego, iż tenże pchnął w bok ich towarzysza, niejakiego Perrona. Dadoka zatrzymano w aresztach policyjnych.

Drugi ajent złożył w nocy komisarzowi policji następujący raport: O godz. 11 i pół w nocy, przyszedł do restauracji Eugenji Neuman przy ul. Zyblikiewicza, znany jej Jan Dadok, a zażądawszy szklanki piwa, odszedł, nie zapłaciwszy za nią. Gdy Neumanowa upomniała się o należytość, Dadok uderzył ją w twarz dwukrotnie. W obronie bezbronnej kobiety, stanął właśnie Perron Paweł. Wówczas Dadok rzucił się na Perrora, pchnął go nożem w prawy bok i zamierzał umknąć. Zatrzymano go jednak i odstawiono do aresztów. Stan Perrona jest beznadziejny.

Na Wystawę lwowską wyruszają już stanowczo w dniu 5 bm. z Budapesztu: prezydent gabinetu węgierskiego Weckerle, minister handlu Béla Lukacs, minister dla Kroacji Emeryk Josipovics, prezydent Izby poselskiej Dezydery Bánffy i wielu posłów. Prezydentowi ministrów, towarzyszyć będzie syn jego, Aleksander Weckerle.

Zamach dynamitowy na grób. Praska dyrekcja policji, otrzymała w tych dniach bezimienny list, zapowiadający wysadzenie w powietrze grobu Mrvy. Grób ten, został oddany pod specjalną opiekę straży policyjnej.

Krokodyl. „Zaledwie błysło słonko, zaledwie jego promienie rozjaśniły kryształy wód Wisły, rozległ się stugębny krzyk: „Przywieźli krokodyla!". Co żyło, wybiegło z domów na tak niezwykły alarm. Pędziły w nocnej bieliźnie najciekawsze z ciekawych, małżonki rybaków, ścigały się jedna przez drugą sługi, roztrącając przechodniów po drodze, dudniały bosemi nogami gromady robotników i wszelka dusza żyjąca ponad Wisłą, zeszli z góry aż ku brzegom, nie bacząc na powagę swego urzędu, strażnicy czuwający nad bezpieczeństwem kąpiących się, przybył nawet jakiś dygnitarz z dwoma gwiazdkami na kołnierzu.

— Co? gdzie? jak? kiedy? — buchnęło od razu z piersi tysiąca.

— Gdzie krokodyl?

Na owe pytania gromad zaciekawionych i roznamiętnionych niezwykłą nowiną, odpowiedziało dwóch rybaków, siedzących w łodzi nad pochwyconym w Wiśle potworem:

— Ot, złowiliśmy dużego jesiotra, piękna sztuka, będą grosze!

Sp. Lucjan Kwieciński, jeden z najznakomitszych artystów polskich, przez długie lata ulubieniec publiczności lwowskiej w rolach kochanków salonowych, a gdziekolwiek występował, nigdy niezapomniany, pochodził z Warszawy, gdzie w bardzo młodym wieku, pod kierunkiem Chęcińskiego, rozpoczął zawód sceniczny rolą Edwina w „Odludkach i poecie". W roku 1867 debjutował w roli Rafaela w sztuce Barriera „Kobiety z kamienia" na deskach teatru lwowskiego, poczem wrócił na scenę warszawską. Dopiero podczas reorganizacji sceny lwowskiej przez Stanisława Dobrzańskiego w r. 1872, wszedł Kwieciński w skład personalu teatru skarbkowskiego, którego w krótkim czasie stał się ozdobą prawdziwą. Działalność jego obejmowała zrazu wydział ról ściśle lirycznych, jak wspomniany już Edwin, Filon w „Balladynie", Nick w „Marji Stuart", któremi chlubnie się zapisał w pamięci teatromanów.

Grę jego cechowało przedewszystkiem uczucie głębokie i przejęcie się graną rolą, zapał naturalny i świetna dykcja, które oblekały kreacje jego wszelkiemi pozorami, łudzącej i porywającej prawdy. Celował zapałem i uczuciem w rolach amantów lirycznych, a niemniej humorem w rolach lekkich amantów w komedji i farsie. Obdarzony nadto sympatycznym tenorowym głosem, w młodości występował również w operetce, zwłaszcza w sztukach ludowych, dość, gdy wspomnimy jego Wojtka w „Emigracji chłopskiej". W ostatniej epoce rozwoju swego talentu objął także wydział ról charakterystycznych, w których dawał również skończone kreaje.

Miał Kwieciński swoje role, w których mu w całej Polsce nikt nie dorównał; dość wymienić Gucia w „Ślubach" Fredry i Wicka w „Przybylskiego „Wicku i Wacku". Przez lat dwadzieścia, od r. 1872 do r. 1892 pracował Kwieciński na scenie lwowskiej z niezwykłem powodzeniem i ogromnym dla sztuki polskiej pożytkiem. W tym czasie zaledwie na krótko wyjeżdżał ze Lwowa na występy gościnne, z których znały go tak Warszawa dawniej, jak później Kraków, Poznań i Praga

Na wiosnę 1892 opuścił benjaminek publiczności Lwów, żeby już na skarbkowską scenę nie powrócić nigdy w dawnym blasku swego talentu. W Stanisławowie wybudowano nowy gmach teatralny. Kwieciński, zaproszony do zorganizowania i kierownictwa stałego prowincjonalnego teatru, widząc w tem stanowisku rodzaj patrjotycznej misji szerzenia zamiłowania do polskiej sztuki dramatycznej, z zapałem przyjął propozycję i założył „Teatr polski im. Fredry". Zebrał towarzystwo liczne z najlepszych sił prowincjonalnych i wykształcił je sam, repertoar utworzył wzorowy, kierując sam wystawieniem każdej sztuki; teatr stanisławowski bawił po kilka miesięcy w większych miastach prowincji, miał powodzenie moralne, brakło mu jednak dotkliwie materjalnego poparcia. Dyrektor Kwieciński, mimo najusilniejszej pracy, po dwuletniej, rozpaczliwej walce o byt instytucji, którą całem sercem ukochał, której oddał się cała duszą, musiał wreszcie ustąpić, a bolesne rozczarowanie w życiu idealisty, wpłynęło ujemnie na zdrowie artysty, żyjącego z natury zawodu w ciągłych wzruszeniach i podnieceniu nerwowem, z drugiej zaś strony troszczącego się wiecznie o utrzymanie licznej rodziny. Złamany tak moralnie, powrócił przed pół rokiem do Lwowa, gdzie zapadł na melancholję, a że przez całe życie był do przesady religijny, w wierze do ekstazy doprowadzający, cierpienie jego nerwowe przeszło w istny obłęd religijny, tak, że lekarze nie pozwolili mu już w ostatnim czasie występować na scenie. Bardzo chory wyjechał do Iwonicza, gdzie w ubiegły wtorek, w chwili melancholji, nieodżałowany śp. Lucjan przeciął mimowiednie pasmo swego życia, które, acz laurów miało bez miary, nie toczyło się po drodze usłanej różami... Zostawił wdowę, znakomitą artystkę lwowskiej sceny, Antoninę Kwiecińską i kilkoro sierót. Żonę i dzieci kochał nieboszczyk nad życie.

Scena polska traci w Kwiecińskim pracownika, który cały gorzał zapałem czystym dla sztuki, aż zgorzał w tych płomieniach przedwcześnie... Do mogiły towarzyszy mu smutek całej publiczności, zachwycającej się przez lat tyle jego grą nieprześcignioną, a żal rodziny szczerze podzielają ci zwłaszcza, którzy mieli sposobność bliżej poznać piękny, wielki charakter artysty-obywatela i jego bezgraniczne, a patrjotyczne, prawdziwie kapłańskie poświęcenie się polskiej Sztuce...

Pokój jego zbolałej duszy!..

W Czytelni Kolejowej odbędzie się w sobotę dnia 4 sierpnia 1894 r. przedstawienie amatorskie. Rozpocznie: „Na ulicy", obrazek dramatyczny W. Szymanowskiego. Nastąpi: „Sabałowa bajka", monolog G. Fischera, potem „Filiżanka herbaty", komedja w 1 akcie z francuskiego. Zakończy: „Wesoła wojna", wyjątek z operetki Strausa. Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem.

Wykaz ofiarodawców na spalony kościół w Harklowej: Najprzewieleb. ks. biskup Solecki z Przemyśla 50 złr.; ks. Kwiatkowski z Błażowej 10 złr.; P. K. K. z Krakowa 10 złr.; ks. Burgilewicz z Nienaszowa 50 złr., tenże ornat wartości 50 złr.; ks. Płaciak z Krzeczowa 2 złr.; p. Ignacy Tomaczek z Rudawy 10 złr.; N. N. z Rozwadowa 5 złr.; p. Jakubowski i Jarra z Krakowa kielich, puszkę i inne drobne aparaty kościelne wartości 120 złr. Łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!" *Ks. Stanisław Hański*, w Harklowej.

Nekrologja. Antoni Lewicki, radca Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 54 r. życia, na gruźlicę, zwaną proszówkową.

Julja z Budzyńskich Janikowska, wdowa po rewidencie Wydziału krajowego, zmarła we Lwowie po ciężkich cierpieniach na anewryzm serca w poniedziałek.

ROZMAITOŚCI.

Jules Simon o cesarzu Wilhelmie. W *Journal des Débats* taką znajdujemy sylwetkę młodego władcy Niemiec, pióra znanego polityka i ekonomisty francuskiego, sędziwego p. Simona.:

„Gdybym go spotkał był, nie wiedząc kim on jest, uważałbym go za młodego, silnego oficerka. Rysy jego są przyjemne i pociągające, jasno brunatny włos lśni się złotawo. Cera dość żywa. Porównałbym go z jednym z naszych młodych szlachciców normandzkich. Taż sama swoboda i wesołość. Wypowiadając wszystko, sądzę, że ktokolwiek wpatrzy się lepiej w tę miłą powierzchowność, uczuje, że po za nią kryje się coś, co nie pozwala być z nim w poważnej sprawie odmiennego zdania. Nie znałem jego przymiotów, zdaje mi się jednakże, iż w sądzie moim opieram się na dokładnem badaniu jego fizjonomji i osobistości.

Cesarz Wilhelm mówi po francusku bardzo poprawnie, znakomitym akcentem i z wielką łatwością. Był on tym, który z nas obu najczystszym mówił językiem — zapewnia Jules Simon — mój akcent bowiem jest zawsze jeszcze cokolwiek bretoński, a cesarz mówi jak paryżanin. Z uśmiechem zadał mi pytanie, jak znajduję jego pronunciację: „Sire, mówisz jak paryżanin" odparłem. „Nic dziwnego — rzekł na to — mam przyjaciela, paryżanina i purystę, który 10 lat był moim nauczycielem; czy zauważyłeś pan mniej prawidłowe wyrażenia?" Jedno jedyne odpowiedziałem (jestem nie tylko akademikiem, ale także członkiem komisji *du Dictionaire de l'Académie*). Przestraszony zapytał: „Cóżem powiedział?" Sire mówiłeś właśnie, iż zeszliśmy się tutaj *pour godailler*. — „*Godailler* jest po francusku, znajduje się przecież w *Dictionaire de l'Académie*." — Istotnie, jest tam, ale w Akademji i w akademickich salonach nigdy się tego słowa nie używa. „Zapamiętam to sobie. Czy tylko ten błąd popełniłem?" Przysięgam, Sire, jesteś tak samo purystą, jak twój nauczyciel.

Jules Simon opowiada, iż starał się wyciągnąć cesarza na słówko o polityce, ale przedmiotu tego unikał on z wielką zręcznością. Dwa razy tylko udało mu się spowodować monarchę do wynurzeń. Była mowa o wojnie, a cesarz rzekł: „Od wstąpienia na tron rozmyślałem dużo i zdaje mi się, że w mojem położeniu lepiej czynić ludziom dobrze, niż napełniać ich obawą".

Gdy Jules Simon poruszył kwestję wojny między Niemcami a Francją i zauważył, że Francja w większości swej pokojowe żywi uczucia, odezwał się cesarz: „Mówię do pana szczerze i otwarcie. Wasza armja pracowała i poczyniła wielkie postępy, jest ona gotową. Gdyby, co jest niemożli-

wem, znalazła się sama wobec wojsk niemieckich, nikt nie mógłby skutków walki z góry przewidzieć. Z tego powodu uważałbym za warjata, albo zbrodniarza każdego, ktoby popchnął oba narody do wojny".

W końcu wtajemniczył cesarz gościa w swoje ulubione pasje. Opowiadał, że nadewszystko przekłada życie rodzinne i wcale nie taił wstrętu, jaki uczuwa wobec dzieł Zoli, których olbrzymi odbyt jest świadectwem demoralizacji francuskiego społeczeństwa. Z podziwem za to wyrażał się o romansach Ohneta.

Kurczenie Ojczyzny. Z Pałuk piszą do *Dzien. Kujawskiego*: Groźną zwiastuję wam wiadomość. Oto pan Eustachy Rogaliński z Królikowa, który brał i bierze gorliwy udział w sprawach obywatelskich, sprzedał wieś Turzyn p. Kühn z Zalesia. Turzyn położony jest pomiędzy Dziewierzewiem, Malicami, Kcynią, Królikowem i Zalesiem. P. Kühn kupił majątek dla p. Beckmanna, radcy budowniczego w Berlinie. Jako administrator, wyrzucił w jak najkrótszym czasie urzędników gospodarczych Polaków, a sprowadził Niemców. Skurczyła się przez tę sprzedaż nasza Ojczyzna o 3.000 niemal mórg dobrej ziemi. P. Rogaliński sprzedał niedawno Górki Dąbskie i Retkowo p. Sikorskiemu; podobno wkrótce i Królikowo będzie sprzedane, a kupi je niezawodnie Niemiec, żyd, albo kolonizacja. Przed niedawnym czasem prawie wszyscy więksi właściciele na Pałukach byli Polakami, a dziś, co się dzieje? Wkrótce z latarnią w ręku trzeba będzie szukać większego właściciela Polaka w naszej dzielnicy.

Przypomnijmy sobie tylko klęski, jakie nas spotkały. W parafji czeszewskiej przeszły w ręce obce: Czerlin (własność Zabłockich), Morakowo (Ulatowskich, później Prądzyńskiego), Gręziny, Wiśniewko, Kujawki, Brdowo, a Polacy posiadają już tylko Czeszewo i Wiśniewo. Niedawno starożytne Dziewierzewo i Wapno, własność Moszczeńskich, przeszły w obce ręce. Damasławek, Podobowice, Swiątkowo, Obiecanowo, Żerniki, Łekno, Tonowo, Wiewiórczyn, Czewujewo, Ustaszewo, Uścikowo, Stołężyn, Kołdrąb, Skórki, Rogowo, Jadowniki, Chomiąża, Wenecja i wiele innych wsi polskich należało do Polaków, a dziś stały się pastwą obcego żywiołu.

Potęga miłości. 120 służących opuszcza Ulm i przenosi się do Sztutgartu. Przy odjeździe nosiły wszystkie bukieciki z bławatów i żółtych róż, są to barwy pułku dragonów, przeniesionego z Ulmu do Sztutgartu.

P. L. Tetmajer, prof. politechniki w Zurychu, nie przyjął proponowanej mu posady profesora politechniki w Monachjum.

Z Warszawy do Petersburga. Onegdaj zrana opuścił Warszawę, pisze *Kur. War.*, cyklista petersburski, pan L., znany z występów na torach tutejszych. Sportsman założył się z kolegami klubowymi, iż zdoła robić dziennie 240 kilometrów.

List na korze. Do berlińskiego muzeum pocztowego, oddano szczególniejszą kartę pocztową, pisaną na korze, z drzewa rosnącego w lasach dziewiczych Kanady. Wysłał ją podróżnik amerykański, Rudolf Cronau, d. 14-go lipca z jakiejś miejscowości kanadyjskiej do Strassburga w Alzacji, dokąd doszła nieuszkodzona d. 25-go lipca. List cały nie pisany, lecz wycięty był nożem na korze.

Ad usum delfini. Niniejszem zwraca się uwagę na to, pisze *Dzien. Pozn.*, że pestek, łupin, ogryzków i t. d. nie wolno rzucać na chodniki, przechodzień bowiem poślizgnąwszy się, może upaść i uledz nieszczęściu, a nadto jest to swoją drogą zanieczyszczaniem miejsc przeznaczonych dla publiczności. Policja otrzymała rozkaz ścisłego czuwania nad tem, aby tych przepisów nie przekraczano, a za przekroczenia karać ma surowo. Oto porządek w Poznaniu!

Polacy w Ameryce, wybili na pamiątkę setnej Kościuszkowskiej rocznicy bardzo piękny medal. Z jednej strony przedstawia on Kościuszkę, nad którego głową jaśnieje gwiazda swobody, po drugiej orła zrywającego się do lotu. Kościuszko, otoczony laurowym wieńcem chwały, a na jego szarfach widnieją napisy miejscowości, przypominające nam krwawe walki i zapasy z wrogami, a zarazem dni chwały i sławy polskiego oręża. Główny napis brzmi: „Polacy w Ameryce Tadeuszowi Kościuszce, bohaterowi dwóch światów, w 100 rocznicę jego walki za wolność i Ojczyznę". A dalej pomieszczono napisy: „On nie wyrzekł „Koniec Polski" — „Polska żyje i nadziei nie traci". Po drugiej stronie: „Legiony — Wojny Napoleońskie — 1830/31 — 1846 48-49 — 1863 — Emigracja — Sybir — Szubienice — Prześladowanie Unitów — Rzeź w Krożach".

HUMOR.

— Wiesz co, Mietek się żeni!
— Jam mu już dawno przepowiadał, że go kiedyś Pan Bóg ciężko pokarze!

OSTATNIA POCZTA.

Z Wiednia donoszą o pogrzebie arcyksięcia Wilhelma: O godz. 4 po poł. wniesiono trumnę na karawan sześciokonny, pokryty purpurą. Pochód wyruszył wśród dźwięku dzwonów. Przodem jechała kawalerja i sześciokonne powozy dworskie. Po za trumną, otoczoną paziami, gwardzistami i trabantami, postępował arcyksiążę Eugenjusz, jako wielki mistrz kawalerów niemieckich, otoczony kawalerami, przybranymi w białe płaszcze zakonu. W kościele Kapucynów zgromadzony był dwór, członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie, prezes ministrów węgierskich, jeneralicja, prezydjum Rady państwa, burmistrz, deputacje wojskowe. Po godz. 4 ukazał się cesarz wraz z członkami swego domu, ks. Fryderykiem pruskim i Leopoldem bawarskim. W kościele kapelan zakonu kawalerów niemieckich pobłogosławił zwłoki, poczem je przewieziono do grobów.

Cesarz, w dzienniku rozporządzeń dla armji, ogłosił swoje najwyższe postanowienie, że pułk artylerji imienia arcyksięcia Wilhelma nr. 3, zachować ma na wieczne czasy nazwisko swego zmarłego właściciela.

Telegramy.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Cesarz powrócił dziś do Ischlu.

Berno 4 sierpnia (rano). Rada związkowa uchwaliła wzajemne popieranie się policji w ściganiu anarchistów.

Lugdun 4 sierpnia (rano). Caseria, który do końca rozprawy sądowej pozostał obojętnym, skazano na śmierć.

Londyn 3 sierpnia. Japonja wyraziła Anglji ubolewanie z powodu zatopienia okrętu „Kowshing", stanowiącego własność angielskiej kompanji przewozowej, o czem rząd japoński nie wiedział.

Londyn 3 sierpnia. Z Szanghai donoszą: Postawa Chin, dotychczas pojednawcza, przybiera charakter wojowniczy. Wicekról Li-Hung-Tschang oświadczył w rozmowie w Tientsinie, że Chiny walczyć będą do upadłego, jeżeli konieczność wojny wymagać tego będzie.

Belgrad 2 sierpnia. Organa liberalne i radykalne donoszą, że pomiędzy Serbją a Astrją istnieje konwencja na wypadek wojny. Termin konwencji upływa w sierpniu. Konwencję podpisał przed laty 12-tu ówczesny minister spraw zagranicznych, Mijatrowicz. Rząd austrjacki i król Milan starają się o przedłużenie konwencji na dalszych lat dwanaście. Prasa opozycyjna przygotowywa energiczny protest przeciw tej konwencji. Odnowienie konwencji, uważają za przyczynę przewrotu z dnia 9 maja.

Petersburg 2 sierpnia. *Pet. Listok* donosi, że Bolesław Maleszewski, twórca kontroli nad Towarzystwami ubezpieczeń, mianowany został dyrektorem kancelarji spraw kredytowych ministerjum finansów.

Rzym 2 sierpnia. Grupę wysp Delaak pod Massawą, obrano na miejsce przymusowego pobytu najniebezpieczniejszych anarchistów. Listy, nadesłane do rzymskiego zarządu policji, wykazują w różnych miastach włoskich 3000 nazwisk anarchistów, kwalifikujących się do deportacji. Z tych najniebezpieczniejsze indywidua będą wysłane.

Rzym 2 sierpnia. Król podpisał dekret, znoszący stan oblężenia na Sycylji.

Konstantynopol 3 sierpnia. O wypadku, jaki spotkał gubernatora Krety, dochodzą następujące szczegóły z Konei: Gubernator otrzymał ranę w głowę. Strzał dany był z ulicy przez jakieś indywiduum w chwili, gdy gubernator wychodził z pokoju parterowego gmachu ministerjum finansów. Dotychczas niewiadomo, czy jest to akt osobistej zemsty, czy też zamach polityczny.

Madryt 3 sierpnia. Oberwanie się chmury zrządziło w okolicach Madrytu wielkie szkody. Rzeki okoliczne wystąpiły z brzegów.

Nowy Jork 3 sierpnia. Z Chin dochodzą wieści, iż w południowych prowincjach chińskich daje się dostrzegać wielce niepokojąca agitacja przeciwko cudzoziemcom. Szczególniej zagrożone są misje europejskie. Kilka kościołów katolickich już zburzono. Dotychczas niewiadomo, czy pomiędzy zamordowanymi cudzoziemcami znajdują się i misjonarze europejscy. W Hangkong energiczne wdanie się wojska ocaliło tamtejszą misję przed wściekłością tłumów.

Wieden 4 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 363·87, Laenderbank 252·40, Staatsbahn 352·25, Lombardy 109·25.

Przyjechali do Krakowa

dnia 2 sierpnia

Grand Hotel. J. hr. Załuski z Iwonicza. M. ks. de Rohan z Paryża. Wł. hr. Dzieduszycka ze Lwowa. A. German z Berlina. H. Mertens z Berlina. H. Naphtali z Wrocławia. E. Jastrzębski z Dębna.

Hotel Saski. Fr. hr. Orsich z Warazdinu. N. Stummerowa z Warszawy. J. Kreszewska z Zakopauego. B. Kirkowski z Warszawy. J. Sosnowski z Mołoszowa. St. Kobierzycki z Przemyśla. F. Podlewski ze Styrji. M. Lawrocka z Zagrodni. K. Kaiser z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.